LOKALNIE · OPINIA

WOJNA KULTUROWA W POLSCE SIĘ KOŃCZY – I TO LEWICA JĄ PRZEGRAŁA

Filip Łapiński · 11 sierpnia 2025

Dlaczego prawica w Polsce ma powody do optymizmu?



Gdy prezydentura Rzeczypospolitej spoczywa w rękach Karola Nawrockiego, sympatie polityczne Polaków przesuwają się coraz bardziej w prawo, zaś wyzwania dla bezpieczeństwa Polski rosną, progresywizm obyczajowy właśnie stracił ostatnią szansę na przekształcenie kraju.

„Sprawy prawa do aborcji czy równości małżeńskiej były dla mnie bardzo ważne jeszcze kilka lat temu – nadal je popieram, ale dziś widzę, że dużo ważniejsza jest ochrona Polski przed wojną i migracją" – takie słowa miałem okazję usłyszeć od napotkanej studentki zaledwie kilka dni temu przy okazji podróży przez Polskę.

To zdanie w moim odczuciu dobrze ilustruje przemianę, którą dziś przechodzi polskie społeczeństwo; wojna kulturowa jeszcze niedawno wytyczała najważniejsze linie podziału w polskim społeczeństwie, lecz dziś powoli blednie, a ponieważ progresywiści nie zrealizowali w naszym kraju swoich najważniejszych postulatów, to konserwatyści zasługują w niej na miano zwycięzców. Owszem, rozgrywka wciąż się toczy, ale przypomina ona partię szachów, w której jeden z graczy stracił już swoje najważniejsze figury. Formalnie gra trwa, ale jej wynik wygląda na przesądzony. O tym, że wojna kulturowa w Polsce już się kończy (i to sukcesem prawicy), mówił ostatnio na przykład Jan Śpiewak w dyskusji z Konstantym Pilawą

dla Klubu Jagiellońskiego[1].

To śmiałe stwierdzenie – warte omówienia w pierwszych dniach prezydentury Karola Nawrockiego, rozpoczynającego być może nową erę w politycznej historii Polski[2] – wymaga jednak odpowiedniego zdefiniowania przedmiotu rozmowy oraz przedstawienia argumentów. Przyjmijmy więc, że wojna kulturowa to spór o socjokulturowy kształt społeczeństwa, prowadzony nie tylko między partiami, lecz między rywalizującymi wizjami świata – imaginariami, za którymi stoją społeczne bloki, które je wyznają.

Patrząc na rewolucję roku '68, będącą początkiem współczesnej wojny kulturowej, widzimy, jak jej intelektualni twórcy połączyli elementy postmodernizmu, liberalizmu i marksizmu, przeciwstawiając je chrześcijańskiej antropologii i moralności, klasycznej filozofii i tożsamości narodowej. Dla teoretyków progresywizmu na obyczajowych zmianach mogliśmy tylko zyskać, zaś ewentualne efekty uboczne seksualnego (i jednostkowego w ogóle) wyzwolenia w najmniejszym stopniu nie spędzały im snu z powiek.

Przez dekady na Zachodzie zmieniano prawo i mentalność społeczną, redefiniując małżeństwo, legalizując aborcję, rozmywając tożsamość płciową czy sekularyzując życie publiczne. Wojna toczyła się poprzez trwałą zmianę ideomatrycy – prawnej, społecznej, kulturowej – całych zachodnich społeczeństw. Stawką jest nie tylko utrata tego, co francuski socjolog Alain Tourain nazywa kształtowaniem „historyczności" (losów, kierunku przemian) społeczeństwa; przegrany ustępuje, aby następnie porzucić dawną tożsamość, ostatecznie internalizując imaginarium zwycięzców.

Europa – pole klęski prawicy

Nie ulega wątpliwości, że w tak rozumianej wojnie konserwatyści na Zachodzie przegrali. W Wielkiej Brytanii czy Hiszpanii prawica rządziła po rewolucyjnych rządach lewicy – i nie cofnęła żadnych zmian, czasami nawet wprowadzając własne progresywne ustawy. Dziś nawet partie uchodzące za „skrajną prawicę" (jak Front Narodowy we Francji) nie proponują już przywrócenia tradycyjnych norm.

Miary porażki dopełnia fakt, że konserwatywne poglądy w wielu krajach są de facto karalne –wolność słowa jest ograniczana pod pretekstem walki z „mową nienawiści", a nawet modlitewne demonstracje przeciwko aborcji są prawnie zakazane w bezpośrednim sąsiedztwie klinik aborcyjnych. Rewolucja nie tylko zwyciężyła, ale i zabezpieczyła swoje zdobycze przed rewizją.

Choć pod wpływem problemów związanych z masową migracją nastroje polityczne zmieniają się na całym kontynencie, nie pociągają one za sobą kulturowej rekonkwisty – model życia, który zachodnioeuropejska prawica broni przed migrantami, jest już zbyt głęboko przenicowany przez kulturową rewolucję permisywizmu.

Polska – anomalia systemu

> W tym samym czasie Polska była i pozostaje bijącym po oczach wyjątkiem – anomalią na skalę kontynentu. Kulturowi rewolucjoniści doświadczają u nas niemalże samych klęsk już od prawie 13 lat. Pierwszy rozdział w historii tych porażek napisał wicepremier i minister sprawiedliwości Jarosław Gowin w rządzie Donalda Tuska, gdy wraz z konserwatystami Platformy zagłosował w 2013 r. przeciw projektowi związków partnerskich, topiąc bliski wprowadzenia projekt.

Późniejsze osiem lat Zjednoczonej Prawicy całkowicie zatrzymało ofensywę progresywną, a wyrok Trybunału Konstytucyjnego z 2020 r. znacząco ograniczył i tak wyjątkowo wąską w skali Europy dopuszczalność aborcji. Nawet powszechny społeczny sprzeciw wobec tej decyzji oraz masowe protesty proaborcyjne w całej Polsce nie doprowadziły jednak do przełomu w sprawie zabijania nienarodzonych dzieci. Liderki Strajku Kobiet zmarnowały zgromadzony kapitał społeczny równie szybko, co go zgromadziły, od samego początku sięgając po agresywną, skrajnie zwulgaryzowaną retorykę i okazując otwartą pogardę oraz wrogość nawet wobec umiarkowanych polityków Polski 2050 czy PSL-u, gotowych pracować na rzecz powrotu do tzw. kompromisu aborcyjnego.

Także trwająca obecnie X kadencja Sejmu nie przyniosła przełomu w sprawach obyczajowych ze względu na konserwatywną postawę posłów Polskiego Stronnictwa Ludowego – tym razem otarliśmy się w 2024 roku o forsowaną przez Lewicę dekryminalizację aborcji, lecz przeciwnicy jej uchwalenia przeważyli nad zwolennikami o 3 głosy[3], zaś przygotowany i nawet uchwalony przez parlament w 2025 roku projekt ustawy o mowie nienawiści został w białych rękawiczkach uśmiercony przez prezydenta Dudę, który odesłał go do Trybunału Konstytucyjnego w trybie kontroli prewencyjnej[4]. Odchodząca z rządu w ramach niedawnej rekonstrukcji ministra ds. równości Katarzyna Kotula nie mogła pochwalić się żadnym sukcesem legislacyjnym. Oczywiście, progresywne projekty ustaw mogą trafić jeszcze pod obrady sejmu, lecz nie wydaje się, by znalazła się dla nich parlamentarna większość.

Co więcej, powoli (lub może szybciej niż sądzimy) zbliża się XI kadencja Sejmu, w której – jak wskazują sondaże – prawica może na powrót uzyskać dominację. Kordon sanitarny oddzielający Konfederację od pełnej partycypacji w życiu politycznym Polski ostatecznie się załamie z wejściem kilkudziesięciu polityków tej formacji do parlamentu. Także PiS stoi przed szansą uzyskania pierwszego wyniku wyborczego i prześcignięcia Koalicji Obywatelskiej, zaś Korona Grzegorza Brauna pierwszy raz w swojej historii ma realną (choć moim zdaniem niewielką) szansę na samodzielne przekroczenie progu 5% – wszystko to w sytuacji, w której progresywni „ortodoksi" z Lewicy czy Razem będą walczyć o dostanie się do parlamentu, zaś nic nie wskazuje na ponadprzeciętny sukces ich sojuszników z Koalicji Obywatelskiej. Nie brakuje głosów, jakoby w zasięgu prawicowych partii liczonych łącznie było nawet **osiągnięcie większości konstytucyjnej** – wówczas wartości takie jak definicja małżeństwa czy ochrona życia od poczęcia mogłyby zostać zapisane w Konstytucji.

„Cała Polska naprzód" – ostatnie tango rewolucjonistów?

Wybory prezydenckie w 2025 roku były dla progresywistów ostatnią szansą na realny przełom w dającej się przewidzieć przyszłości. Kandydatura Rafała Trzaskowskiego była ich największą nadzieją na szybki – choć i tak mocno spóźniony – obyczajowy *blitzkrieg,* być może podświadomie ogłoszony w wyborczym haśle „Cała Polska naprzód!"*.* Prezydent Warszawy na ostatniej prostej swojej kampanii poszedł na bój z Karolem Nawrockim z otwartą przyłbicą, otwarcie wspierając prawa osób LGBT, liberalizację aborcji czy nowe regulacje o mowie nienawiści. Z tak życzliwym gospodarzem Belwederu możliwe stałoby się wreszcie wywarcie odpowiedniego nacisku na wahających się posłów PSL i „przepchnięcie" przez parlament kluczowych ustaw, które następnie błyskawicznie zostałyby podpisane przez głowę państwa i weszłyby w skład polskiego porządku prawnego. Wszystkie kluczowe „kamienie milowe" kulturowej rewolucji były w zasięgu ręki, a odpowiednie projekty legislacyjne czekały w blokach startowych.

> Tym większą katastrofą był rezultat kampanii – mimo wsparcia instytucji państwa i zagranicy Trzaskowski, w roli czempiona liberalnej lewicy, przegrał wyścig o prezydenturę. Porażka (i to druga z rzędu) kandydata o tym profilu to dzwon głośno wzywający na pogrzeb liberalnej lewicy jako jednego z biegunów politycznych w Polsce, zaś Karol Nawrocki jako głowa państwa ostatecznie gwarantuje brak szans na jakiekolwiek – bliskie lub odległe czasowo – legislacyjne sukcesy progresywistów. Konserwatyści w Polsce mieli swój moment *make or break* – i po raz kolejny przetrwali go zwycięsko.

Kronika niespełnionych nadziei, czyli jak miało być

Aby jeszcze lepiej zrozumieć skalę tej porażki, warto sięgnąć po dokument z samego serca progresywnego środowiska – raport Stowarzyszenia Miłość Nie Wyklucza pt. *Strategia wprowadzenia równości małżeńskiej na lata 2016–2025*[5]. Zakładano w nim m.in. poparcie prezydenta dla małżeństw jednopłciowych już w 2020 roku, rosnącą liczbę parlamentarzystów z obydwu izb popierających ten postulat (200/560 w 2020 roku i... 400/560 w 2025!) oraz zmianę opinii publicznej pod wpływem kultury masowej i presji międzynarodowej.

Rzeczywistość roku 2025 nie mogła być odleglejsza: zaledwie 26 posłów i 9 senatorów reprezentuje partie oficjalnie popierające równość małżeńską. Z perspektywy czasu okresem największego *momentum* polskiego progresywizmu wydaje się być... rok 2011, a więc początek VII kadencji Sejmu z Ruchem Palikota wchodzącym do parlamentu jako jego trzecia siła. Sytuację liberałów częściowo poprawia ostateczne całkowite przejście Platformy Obywatelskiej na stronę obyczajowej rewolucji w 2023 roku, lecz przy braku progresywnych ofensyw legislacyjnych rządu Tuska nawet ono jawi się dziś jako podjęte bez wielkiego entuzjazmu.

Moment progresywny przeminął – dlaczego lewica nie może „liczyć w tysiącleciach"

Co jednak, jeśli nie dziś i jutro, ale pojutrze przyniesie nadejście powiewu historii do nieszczęśnie zakonserwowanego kraju nad Wisłą? O ile jakiekolwiek sukcesy dla strony atakującej w kulturowej wojnie wydają się nie do osiągnięcia przed rokiem 2029/2030, być może kolejna kadencja sejmu i kres prezydentury Karola Nawrockiego mogą przynieść upragniony progresywny przełom? Nieśmiałe nadzieje niektórych zwolenników tzw. zachodnich standardów kulturowych zasadzają się przecież na wciąż obecnym i niezwalniającym procesie sekularyzacji młodego pokolenia. Czy to nie Kościół i dominująca rola katolickiego imaginarium w polskim społeczeństwie nie odgrywały kluczowej roli w powstrzymywaniu liberalnej legislacji, przekładając się na konsekwentnie utrzymującą się większość sejmową przeciwną obyczajowym zmianom? Czy wraz z powolnym zanikaniem katolickiego „rządu dusz" młode pokolenie nie zwróci się w stronę progresywizmu, tak samo jak miało to miejsce w licznych krajach zachodnich?

Założenie to byłoby słuszne, o ile to właśnie liberalna lewica stanowiłaby jedyną (a przynajmniej największą) alternatywę aksjologiczną dla słabnącego chrześcijaństwa. W rzeczywistości w miejsce wiary obecnie rodzą się nowe formy myślenia – z początku rozproszone, instynktowne, ale z czasem przybierające bardziej spójną postać.

> W zsekularyzowanych krajach zachodu widzimy powrót nietzscheańskiej alt-prawicy, atrakcyjnej dla młodego pokolenia w sposób zupełnie niezależny od religii i zdolnej sprawić, że nasycony chrześcijaństwem narodowy konserwatyzm będzie jeszcze przez lewicowych liberałów wspominany z nostalgią. Liberalna lewica jednocześnie traci więc status „świeckiej ortodoksji" i naturalnej alternatywy dla światopoglądu religijnego.

Dlaczego progresywna lewica traci dziś swoją dawną atrakcyjność?
Głównym powodem jest coraz mniejsza adekwatność jej postulatów wobec realiów... współczesności.

> Choć progresywiści próbują przedstawiać tradycyjną antropologię zakorzenioną w chrześcijaństwie jako relikt historii, nie dostrzegają, że sama rewolucja seksualna była wykwitem historii, możliwa tylko w warunkach stabilnego, sytego świata. To, co jawiło się jako naturalny „ład późnej nowoczesności", okazuje się dziś luksusem zależnym od wyjątkowego kontekstu historycznego. Jeśli ten kontekst nadal będzie się zmieniać, zmniejszać się będzie potencjał liberalnej lewicy na animowanie kultury i tworzenie ruchów społecznych.

W czasach dobrobytu idee nieograniczonej wolności seksualnej, samodzielnego definiowania rodziny czy pełnej autonomii nad własnym ciałem – nawet kosztem życia nienarodzonego dziecka – budziły emocje i moralny entuzjazm. Liberalizm mógł wtedy uchodzić za siłę moralnie uszlachetniającą społeczeństwo. Jednak dziś, w świecie zagrożonym wojną, chaosem migracyjnym, kryzysem ustrojowym i ekonomiczną niepewnością, uwaga ludzi przesuwa się ku wartościom takim jak bezpieczeństwo i ład. Posunięta do granic wolność moralna – dotąd traktowana jako świętość, prawdziwe zwieńczenie życia jednostki – traci znaczenie w obliczu potrzeby przetrwania.

Hasła takie jak „To jest wojna!" – wykrzykiwane w 2020 roku przez aktywistki aborcyjne – dziś brzmią pusto wobec realnych bomb spadających na Ukrainę czy Strefę Gazy. Apoteoza jednostki z jej kaprysami zawieszonymi w moralnej próżni staje się dziś nie tyle kontrowersyjna, co po prostu nieistotna. To właśnie dlatego progresywna lewica, mimo postępującej sekularyzacji, traci polityczną siłę przyciągania. Jej slogany, jeszcze niedawno uchodzące za „język epoki", już dziś jawią się jako przesadne, a jutro mogą brzmieć już tylko jak niezrozumiały język czasów minionych.

Arcykonserwatywny Nicolas Gomez Davila mógł napisać: *„Kiedy reakcjonista mówi o „nieuchronnej restauracji", to nie należy zapominać, że reakcjonista liczy w tysiącleciach"*, lecz jego liberalno-lewicowy odpowiednik niestety nie ma tego komfortu.

Czy w tym kontekście przegrana Trzaskowskiego nie dzieli jednej z kluczowych przyczyn swojego bolesnego niepowodzenia z tą właśnie rewolucją, którą reprezentował i która upada wraz z nim? Jak napisał wcześniej Kacper Kita: **prezydent Warszawy jako modelowy kandydat liberalnego salonu wybitnie nie pasuje do trudnych czasów, które nadeszły**; w ten właśnie sposób został przecież rozpoznany przez większość wyborców.

Lewica po rewolucji seksualnej?

Kolejnym objawem zbliżającej się śmierci jest zaistniała już przed wyborami wizerunkowa wolta Partii Razem – choć nikt rozsądny nie podejrzewa Adriana Zandberga czy innych liderów najbardziej lewicowej partii w polskim sejmie o autentyczne porzucenie progresywnej agendy obyczajowej, nie ulega wątpliwości, że na poziomie retorycznym hasła odwołujące się właśnie do legalnej aborcji lub równouprawnienia dla mniejszości seksualnych zostały schowane w trakcie kampanii wyborczej (co zresztą pewnie pomogło Zandbergowi w osiągnięciu dobrego wyniku).

> Czyż właśnie to nie świadczy jednak o skali prawicowego triumfu? Zwycięstwo w wojnie kulturowej mierzy się przecież właśnie w porzuconych sztandarach – hasłach z własnego imaginarium, które przestano powtarzać.

Tak samo jak w krajach zachodnich, gdy pokonana kulturowo prawica musiała na nowo określić swoje *raison d'etre,* kierując się ku neoliberalnej ekonomii, neokonserwatywnej wojaczce lub walce z migracją, dostrzegamy objawy powolnego redefiniowania swojej agendy przez kolejne lewicowe środowiska. Mówię oczywiście o pełzającym rozwoju polskiego alt-leftu w postaci środowiska klubów Dwóch Lewych Rąk czy czasopisma Nowy Obywatel; ruchy te już wprost deklarują brak zainteresowania progresywną obyczajówką, co jeszcze bardziej uwypukla fenomen opuszczania okopów wojny kulturowej przez dotychczasowe kadry armii przeciwnika. W Wielkiej Brytanii, Hiszpanii czy Francji to prawica pogodziła się z porażką – na naszych oczach na ścieżkę tego procesu być może zaczyna wchodzić część lewicy.

Rzecz jasna, nie oznacza to szybkiego końca postulatów progresywnych obyczajowo w przestrzeni publicznej – jak niejedna wojna będzie ona powoli dogorywać, zaś ślady uczynionego przez nią spustoszenia będziemy oglądać przez kolejne lata i dekady. W pewnym sensie dopiero teraz wojna kulturowa stanie się właśnie kulturowa a nie prawno-ustrojowa – proponowany przez potomków rewolucji roku '68 model dobrego życia i związane z nim tożsamości będą mogły zostać ponownie poddane dyskusji bez ryzyka naruszenia chronionych prawem świętości. Dobrą wiadomością jest, że uchronienie legalnych ram tradycyjnego ładu daje nadzieję, iż na dłuższą metę dydaktyczna funkcja prawa pomoże w procesie powolnego uzdrowienia polskiego społeczeństwa w rzeczywistości porewolucyjnej.

Coś się kończy, coś się zaczyna

Przez ostatnich kilkanaście lat strategia polskich konserwatystów wobec rewolucji kulturowej była prosta: opór aż do końca – naszego lub ich. Globalne przemiany i kres starej epoki pokoju pokazują, że walka ta nie był daremna. W przeciwieństwie do wielu innych państw Polska wytrzymała napór obyczajowej rewolucji, aż ta straciła impet wraz z osłabieniem swego zachodniego źródła-nosiciela. Coraz ostrzejszy kryzys Europy oczywiście nie jest dobrą wiadomością, lecz pocieszeniem może być fakt, że w przeciwieństwie do niej wchodzimy w nowe czasy z wciąż zdrowymi (przynajmniej w tym aspekcie) fundamentami ładu społecznego – nie musimy odbudowywać mozolnie tego, co udało nam się ochronić przed zniszczeniem.

Przede wszystkim jednak koniec wojny kulturowej jest dobrą wiadomością, ponieważ pozwala wszystkim środowiskom politycznym w Polsce skupić się na daleko bardziej produktywnej dyskusji o rozwiązaniach,

jakich nasz kraj potrzebuje w dziedzinie rozwijania nowych dźwigni gospodarczego rozwoju, odwrócenia fatalnych trendów demograficznych, budowania militarnego bezpieczeństwa kraju, odpowiedzi na coraz silniejszą presję migracyjną czy ustrojowej transformacji państwa – słowem, w dziedzinach właściwych rozsądnej polityce państwa. We wszystkich tych zagadnieniach potrzebujemy różnorodnych głosów, by móc wypracowywać przełomowe konsensusy lub głęboko uświadomione i świadomie skonstruowane protokoły rozbieżności.

Obyczajowy liberalizm zabarwiony teorią postmarksistowską i duchem roku '68 nie zalicza się do grona wartościowych uczestników debaty publicznej, lecz pojawienie się w jego miejsce lewicy, nawiązującej do tradycji przedwojennej Polskiej Partii Socjalistycznej i zainteresowanej losem polskiego rynku pracy, rynku mieszkaniowego, przysłużyłoby się naszej ojczyźnie na lepsze. Polska nie potrzebuje dziś kolejnych projektów redefinicji człowieka – potrzebuje sił do wspierania tego, co go jeszcze definiuje, zaś wszyscy ludzie dobrej woli zaproszeni są do tego przedsięwzięcia.

W ten sam sposób zyskać może prawica, która otrzymuje wielką szansę na porzucenie z jednej strony skłonności kapitulanckich, a z drugiej mentalności oblężonej twierdzy, aby zacząć śmiało i kreatywnie przekładać bliskie sobie fundamenty tradycyjnego ładu na te dziedziny, w których ich implementacja napotyka problemy lub w których dotychczas zabrakło poznawczych zasobów (pochłanianych przez kosztowne kulturowe zmagania), by lepiej je zbadać.

> Ochroniliśmy rozumienie rodziny jako związku kobiety i mężczyzny – czas zadbać, by tak rozumiana rodzina miała się w Polsce jak najlepiej i rozpadała się jak najrzadziej. Ochroniliśmy życie dziecka od poczęcia do naturalnej śmierci – pora sprawić, by w naszym społeczeństwie rodziło się więcej tych, którym to podstawowe prawo przysługuje.

Porewolucyjny czas społeczno-kulturowej odbudowy będzie trudny, zwłaszcza w obliczu licznych niebezpieczeństw zewnętrznych, lecz zbliżający się kres kulturowej wojny i szansa na stworzenie nowego kulturowego konsensusu na naszych warunkach w jej następstwie napawa nadzieją i ekscytacją na przyszłość.

---

[1] Klub Jagielloński, *Konstanty Pilawa vs. Jan Śpiewak: WIELKI SPÓR o sarmację, III RP i polską duszę*, https://www.youtube.com/watch?v=U_bdJpwCtv4 [dostęp: 07.08.2025].

[2] J. Fiedorczuk, *Erozja III RP. Nadchodzi Polska alt-rightu*, https://nowa.nlad.pl/erozja-iii-rp-nadchodzi-polska-alt-rightu/ [dostęp: 07.08.2025].

[3] K. Lurka, *Głosowanie w sprawie depenalizacji aborcji – wyniki*, https://www.termedia.pl/mz/Glosowanie-w-sprawie-depenalizacji-aborcji-wyniki-,57104.html [dostęp: 07.08.2025].

[4] A. Ambroziak, Duda zablokował ustawę o mowie nienawiści. Nie, nie tylko wobec osób LGBTQ, ale np. seniorów https://oko.press/duda-zablokowal-ustawe-o-mowie-nienawisci [dostęp: 07.08.2025].

[5] *Strategia wprowadzenia równości małżeńskiej w Polsce*, https://mnw.org.pl/wp-content/uploads/2024/06/Strategia_wprowadzenia-rownosci_malzenskiej-Milosc-Nie-Wyklucza.pdf [dostęp: 07.08.2025].

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=rnlrGKWdhM4

Oryginał: https://nowa.nlad.pl/wojna-kulturowa-w-polsce-sie-konczy-i-to-lewica-ja-przegrala/

WSPIERAJ Nowyład

LOJALNI WOBEC POLSKI

Bronimy polskich interesów i dbamy o dobro wspólne, a partyjne interesy zostawiamy innym. Taką niezależność zapewniają nam darczyńcy. Dołącz do ich grona.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl

ALBO ZWYKŁYM PRZELEWEM
Fundacja Narodowy Instytut Społeczny
14 1020 1185 0000 4102 0302 3074
Darowizna na cele statutowe

Zeskanuj telefonem, aby wesprzeć